Kętrzyński Przyjaciel ludu łecki.

KRONIKA LITERACKA

PRZYJACIEL LUDU ŁECKI.

[illegible]

KRONIKA LITERACKA

Przyjaciel ludu łecki.

W sierpniowym zeszycie *Przewodnika* z roku zeszłego umieściliśmy sprawozdanie o drugim roczniku czasopisma, które niegdyś pod napisem *Przyjaciel ludu łecki* w Prusach wschodnich wydawano. Pisemko to, wychodzące wśród zapomnianej naszej braci w czasie, gdy na ten zakątek nikt jeszcze nie zwracał uwagi, jest bardzo rzadkie, bo nawet biblioteka królewiecka kompletu nie posiada. O pierwszym roczniku, który pięciu Polaków podtrzymywało, mało co wiemy, bo prócz drobnej notatki w bibliografii Estreichera, żadnych szczegółowych wiadomości dotąd nie mieliśmy. Otrzymawszy obecnie, dzięki uprzejmości pana Józefa Chociszewskiego, księgarza w Poznaniu, pierwszy rocznik *Przyjaciela ludu łeckiego*, pospieszam podać niektóre o nim wiadomości, uzupełniając w ten sposób to, co o drugim roczniku napisałem.

Z pierwszego rocznika wynika, że *Przyjaciel ludu łecki*, jak wychodził nakładem drukarni łeckiej, tak też był pod redakcyą tejże drukarni czyli raczej jej właściciela pana Menzla, profesora, jeśli się nie mylę, gimnazyalnego w Ełku, który sam w ostatnim numerze jako redaktor odpowiedzialny występuje. Korektą druku zaś zajmował się X. Gizewiusz w Ostrodzie, z wszystkich ówczesnych Mazurów najlepiej obeznany z literaturą polską.

Stosownie do ogólnego założenia stara się *Przyjaciel ludu łecki* wpływać na lud mazurski w dwóch kierunkach: aby polepszyć jego położenie materyalne oraz aby kształcić ducha i duszę. Pierwszy cel starano się osiągnąć całym szeregiem artykułów tak oryginalnych jako też przetłumaczonych, traktujących o gospodarstwie wiejskiem, o upra-

wie roli w polu i w ogrodzie, oraz o chowaniu bydła, drobiu i drzew owocowych. Kształcenia zaś ducha i duszy podejmowano się w licznych powiastkach, w artykułach treści obyczajowej i religijnej, przez pieśni nabożne i światowe, oraz przez bajki i przypowieści. Prozą i wierszem zwracano się przeciw pijaństwu, które już wówczas podkopywało szczęście wielu rodzin mazurskich.

Zadaniem zatem pisma było pouczać pod każdym względem, i piękne są słowa X. Gizewiusza, któremu lud polski, przez rząd zaniedbany i upośledzony, do czytania zachęca:

„A teraz o trzy wieki później (po założeniu pierwszej drukarni polskiej w Mazurach) otwiera się wam, mili wieśniacy polscy, nowe źródło oświaty w nowo założonej we Łku drukarni polskiej i w tem niniejszem pisemku, które tam dla was, co miesiąc raz, wychodzić będzie. Wam ci to ma posłużyć, nie komu innemu, ta krynica zdrowego napoju pełna. Obyście tylko ochotnie z tego zdroju nauki i zabawy przyjemnej i pożytecznej czerpać chcieli. Wam się nowa droga do pokarmu dusznego toruje; obyście też nieleniwym krokiem oną postępować chcieli. Pójdźcie, kupujcie, czytajcie a radujcie się, iż wam tu Pan Bóg tak piękną sposobność podaje, z łatwością nabywać nowych wiadomości potrzebnych ku oświeceniu rozumu waszego, znajdować nowych pobudek do polepszenia serca i umysłu waszego — a to wszystko w ojczystym, rodowitym języku polskim, w którem każde słowo przyjacielskiej rady, przestrogi, nauki albo miłej rozrywki tem łacniej się do serca i przekonania waszego przeciśnie i utkwi. Bo cóż wam pomoże wszystka mądrość Niemców, kiedy jej w swoim języku macierzyńskim nie usłyszycie wykładanej? etc.“

Współpracownikami w pierwszym roczniku byli w pierwszym rzędzie X. Gizewiusz i Giersz, wówczas rektor w Wielkich Stérławkach pod Lecem; obydwaj głównie z niemieckiego tłumaczą. Pierwszy z nich jednak podał artykuł oryginalny pod tytułem: „Umiejętność drukowania książek“, w którym czytelników swoich też obznajamia z drukarniami polskiemi i im o pięknych tamże wydrukowanych książkach opowiada; przy tej sposobności dowiadujemy się od niego, że i między wieśniakami mazurskimi nieraz się napotyka takie książki, które tam powszechnie znane są pod nazwiskiem „krakowskiego druku“. Ale i Prusy wschodnie miały niegdyś swoję drukarnią polską; założył ją r. 1536 pierwszy ksiądz łecki, który do wyznania luterskiego przystał, pleban Jan Małecki w swym majątku blizko Ełku leżącym. Miała się zajmować przedewszystkiem wydawaniem polskich książek; nie wiadomo jednak ile książek w tej drukarni wyszło; X. Gizewiusz tylko jednę tam wydrukowaną widział i to w księgozbiorach warszawskich.

Inny artykuł Gizewiusza traktuje o nagrobku X. Tomasza Molitora, plebana we wsi Rożyńsku pod Piszem (Johannisburg). P. Giersz dostarczył ośmiu pieśni, przetłumaczonych po większej części z niemieckiego.

Prócz Gizewiusza i Giersza brali udział w wydawnictwie *Przyjaciela ludu łeckiego* X. Mrongowiusz z Gdańska, znany wydawca słownika polskiego, X. Kraska, który pisał artykuły religijne i treści hygienicznej, X. Olech, Marczówka, nauczyciel z Nowych Juchów, Balicki, A. Gorecki, Skubich i gospodarz Frycz Olszewski w Rożyńsku.

Posiłkowano się zaś w tym wydawnictwie następującymi autorami polskimi: Janem Kochanowskim, Rejem, Karpińskim, Bohdanem Zaleskim, oraz w sprawach gospodarstwa wiejskiego Ignacym Łyskowskim.

Objawem jednak najcharakterystyczniejszym, którego w drugim roczniku niema śladu, jest poczucie narodowe, które się tu i owdzie silnie przebija. Widać, że wtenczas oprócz Gizewiusza było więcej Mazurów, którzy czuli się Mazurami i Polakami i którzy dbali o dobro ludu swego. Dowodzi tego najlepiej Skubich, Mazur, kandydat kaznodziejstwa ewangielickiego, z którego wiersza pod tytułem *Witanie łeckiego przyjaciela ludu przy odebraniu pierwszych pięciu numerów tego pisma*, wyjątek tutaj umieszczamy:

Witam was ofiary *Przyjaciela ludu*
Poczciwych Mazurów miesięczne listeczki,
Witam, jak rożyczek miesięcznych kwiateczki
W ręku modlącej się młodej Mazowianki,
Lub jak pierwszy — pełen wonności i cudu
Wianek darowany od miłej kochanki.
Choć mędrsze bywają różne pisma inne,
Niemieckie, francuskie a nawet rodzinne
(Pełne i półmędrków szumnej gadaniny) —
Lecz tu słychać milsze Mazurom nowiny:
Oto ludu swego prawdziwi pasterze,
Stali w swej miłości, w nadziei, we wierze,
Złączyli się wespół w chwały godnem dziele,
By wydać Cię „Pismo' ludu mazurskiego".
Choć przyjaciół mało, nieprzychylnych wiele,
W dumie swej gardzących wszystkiem, co naszego –
Jednak ty tem mężniej w jego stój obronie,
Ostatek powierzaj Ojcu tam na tronie.
Biblia i wiara i język ojczysty
Ubog ch Mazurów to skarb wiekuisty,
Bądźże Przyjacielu tego ludu mego,
Bądź aniołem stróżem dóbr i skarbów jego.

. . . .

Dzisiaj choćbyś za pomocą latarni, jak niegdy Dyogenes, szukał pomiędzy kandydatami kaznodziejstwa ewangielickiego w Prusiech, nie znajdziesz już ani jednego takiego, chociaż rodzice ich po większej części są Mazurami i w domu polskiego używają języka.

Przewidział to Gizewiusz i dla tego śmiało staje w obronie swego ludu i jego języka przeciw wszystkim, którzy nim pogardzają i biednych Mazurów prześladują. „Alboż nam z żalem i gniewem słusznym, woła on, powstawać na takie bezprawia nie wolno, skoro nam Niemcy „i te ubogie dawnych skarbów szczątki, t. j. język ojczysty z serca i pamięci wydrzeć chcą“.

A że lud mazurski, zbałamucony tem koniecznem narzucaniem niemczyzny przez rząd i szkoły, poczynał zaniedbywać swej ojczystej mowy, mięszając słowa niemieckie z polskiemi, i już wtenczas się zdarzało, że byli ludzie, którzy dobrze ani po polsku ani po niemiecku nie umieli, dla tego też powstaje Gizewiusz przeciw używanin języka niemieckiego w domach mazurskich, bo wiedział, że to pierwszy początek germanizacyi. Co będzie, pyta się słowami poety:

. . . po śmierci, gdy na tamtym świecie
Zechcą swych ojców wywoływać z raju,
Jakim językiem ich zagadną przecie?
Czy w ich niemieckiej, nieznajomej mowie
Głos dzieci swoich uznają przodkowie?

Ale nawoływanie Gizewiusza przebrzmiało bez skutku i nie mogło być inaczej, skoro wśród ówczesnej inteligencyi mazurskiej znajdowali się ludzie, którzy choć może bezwiednie, pracowali na rzecz germanizacyi ludu własnego. Takim człowiekiem był n. p. pan Marczówka, nauczyciel z Nowych Juchów w Oleckowskim, jemu widać nie podobały się wcale zasady Gizewiusza, był przeciwnie za tem, aby lud mazurski uczył się po niemiecku, bo tylko za pomocą języka niemieckiego można się, jak twierdzi, czegoś lepszego nauczyć. „Doświadczenie uczy, powiada on, że i z niskich stanów wiele osób dopięło wysokich stopni w Prusiech, ale tylko za pomocą języka niemieckiego jako ojczystego“. Słowa te znajdujące się w przypisku do wiersza, z którego tu niektóre wyjątki przytaczamy, jest jasnym dowodem, że panu Marczówce nie chodziło tyle o naukę języka niemieckiego jako o środek kształcący, ile o zniemczenie. Wiersz jego brzmi tak:

Ucz się, bracie, po niemiecku, będziesz dobrym chłopem,
Będziesz zdatnym, kochaneczku, tylko nie idź tropem.

Skarbów nigdy nieprzebranych i nieocenionych,
Skarbów tylko dla wybranych ludzi, nauczonych,

Skarbów, których czas nie psuje, złodziej nie odbierze,
Skarbów, których potrzebuje każdy w tej tu sferze.

Chceszli więc tych skarbów użyć, miły współziomeczku,
Chcę ci moją radą służyć: ucz się po niemiecku!

Na takie odezwanie się pana nauczyciela Marczówki Gizewiusz nie mógł milczeć; napisał ostrą filipikę, ale redakcya *Przyjaciela* nie przyjęła jej, wymawiając się grzecznie brakiem miejsca. Wydał ją jednak Gizewiusz w r. 1844 osobno w Lipsku pod tytułem *Przydatek do Łeckiego Przyjaciela ludu.* Z tej odprawy danej panu Marczówce umieszczamy tutaj tylko parę zwrotek wiersza, który autorowi wiele nieprzyjaciół narobił a którego mu Niemcy pruscy nawet po śmierci jeszcze nie zapomnieli. Wiersz ten brzmi:

. . . .
Włożyć suknię po niemiecku,
A już nie po staroświecku —
Łatwa sztuka, po krawiecku,
Lecz nicować po niemiecku
Polską duszę w małem dziecku,
To mi sztuka po turecku.

Ja chcę żyć po mazowiecku,
Chleb swój mieć po mazowiecku,
Króla czcić po mazowiecku,
W wierze trwać po mazowiecku,
Umrzeć raz po mazowiecku!
Ty żyj, tyj, giń po niemiecku!

Na końcu zaś swojej odpowiedzi umieścił Gizewiusz „dwie piosnki nabożne przydać się mogące nam polskim ludziom w Prusach mieszkającym a upośledzonym i zgoła nizacz mianym od naszych współobywateli niemieckich“.

Pierwszy rok *Przyjaciela ludu Łeckiego* składa się z 12 numerów, jeden na każdy miesiąc roku 1842. Pomimo to musiały te numera jednak nie tak regularnie wychodzić. jak to niby się zdaje, bo w grudniowym numerze donosi nakładca, że gotów jest pisemko niniejsze dalej wydawać, jeżeli się tylko dostateczna liczba prenumeratorów zbierze i prosi, aby z prenumeratą zgłoszono się do niego jeszcze przed 1 dniem stycznia r. 1844. Wydawnictwo musiało się więc do roku 1843 przeciągnąć. W roku zaś 1844 wyszedł rzeczywiście drugi rocznik, o którym w zeszłym roku już podaliśmy wiadomość.

Do ostatniego numeru załączono spis czytelników, którzy się podpisali na rok pierwszy *Łeckiego Przyjaciela ludu.* Było ich wszyst-

kich razem 287. Największej liczby prenumeratorów dostarczył powiat ostródzki, gdzie Gizewiusz był czynnym; po nim idą powiaty łecki, nidborski, oleckowski i inne Prusy zachodnie trzymały tylko dwa exemplarzy i to X. Mrongoniusz w Gdańsku i X. Dopadka w Rudzżu, obydwaj ewangelicy. W regiencyi koszalińskiej w Pomeranii również dwa exemplarze. W Wielkiem Xięstwie Poznańskiem zaabonowało 5 osób, pomiędzy nimi Józef Łukaszewicz, bibliotekarz i wydawca *Orędownika* i Wojkowski, wydawca *Tygodnika*; na Szlązku czytało *Przyjaciela* 10 osób a za granicami Prus tylko Łużyczanin Jordan w Lipsku.

Dr. Wojciech Kętrzyński.

Koniec Rocznika i Tomu Ósmego.

Odp. redaktor: Wł. Łoziński. Nakład Gazety Lwowskiej.